



NIE SAMYM CHLEBEM...

Biuletyn Okolicznościowy
Parafii p.w. Stygmatów św. Franciszka z Asyżu w Bronowicach Wielkich

nr 31

2003

BOŻE CIAŁO

„...To czyńcie na Moją pamiątkę...”

*...Żal mi ludzi przychodzących do kościoła tylko z przyzwyczajenia,
jak na spacer, dla spotkania się ze znajomymi.*

*Żal mi tych, którzy ciągle się spóźniają, co patrzą niecierpliwie
na zegarek,*

bo tak im się wszystko dłuży.

Serdecznie współczuję tym,

Którzy, od lat niezmiennie stoją w drzwiach,

*Nie posunąwszy się do przodu, nie poczuli się nigdy w świątyni,
jak u siebie w domu.*

*A przecież to dom Naszego Ojca. I nasz dom. Niepokoją mnie
ci, co cały czas milczą.*

Ci, co przychodzą do kościoła i nawet nie przyklekną,

A siadając zakładają nogę na nogę, jak w kawiarni.

Nie wiem dlaczego, ale boję się,

Że i w tym odruchu mogą wyciągnąć papierosa.

Czy ich winię???, Nie!!! Może raczej sam siebie.

I nas wszystkich, którzy już coś pojeliśmy z Mszy świętej,

A nie umiemy innych tego wspaniałego przeżycia nauczyć...

(F. Nowak, „Życ Mszą świętą”)

Uczestnicząc we Mszy św. zawsze słyszymy te słowa – „To czyńcie na moją pamiątkę...” Czy uświadamiamy sobie, że są one wielką prośbą skierowaną do nas?

Czyńcie – to znaczy sprawujcie Ofiarę Mojej miłości, która rozlewa się z Chrystusowego Ołtarza, do naszych domów.

Czyńcie – to znaczy miejcie udział w dawaniu się Boga człowiekowi, ponieważ „On się nam daje cały...”

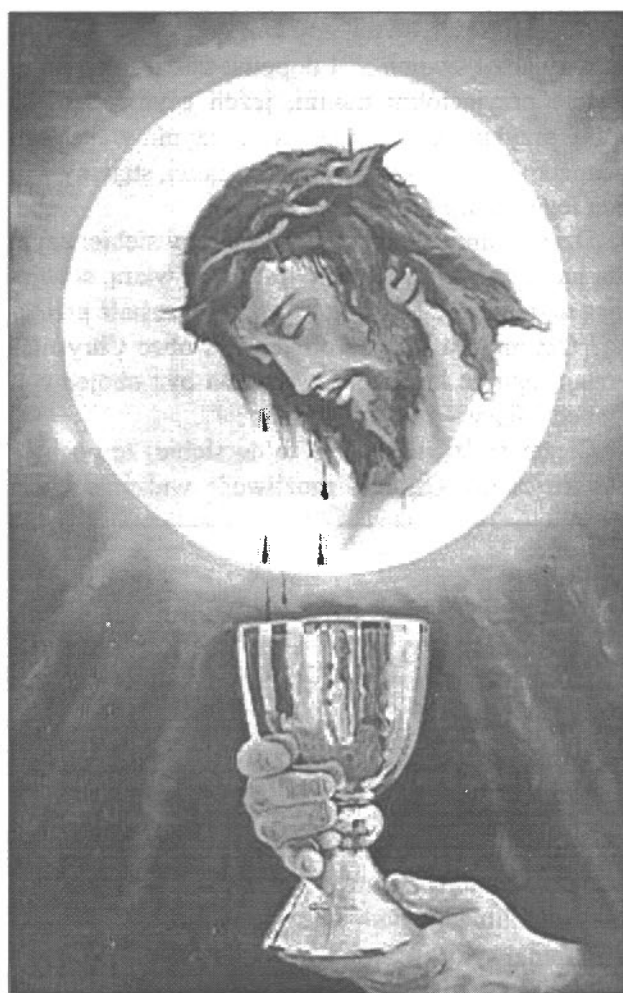
Czyńcie to – to znaczy bądźcie świadkami Tej miłości, która dzisiaj wychodzi na ulice naszych miast wiosek i osiedli...

Czyńcie – to znaczy siadajcie przy stole Kościoła, na którym leży Chleb Życia Wiecznego, Bóg wychodzi do nas z miłością na ulice naszych domostw.

Czyńcie – to znaczy zastępujcie Chrystusa przebaczenia i miłości w naszym świecie życia, rodziny i bliskich.

Czyńcie – to znaczy podajcie światu chleb – Ewangelię!

Czyńcie – podajcie w Boże Ciało chleb – dar modlitwy!



Po jakich Bronowicach chodzisz dzisiaj, Panie?
Wśród jakich ludzi chodzisz dzisiaj, Panie?

Eucharystia nie weryfikuje się w naszym życiu w sposób wystarczający. Nie zmienia naszego życia, nie dynamizuje! Spożywamy Ciało Pańskie, a mimo to nosimy te same „rogi”, robimy te same kanty!

Zbliżyliśmy się do ognia, a nie rozpalamy się aż do bieli! „A nasze serca zimne jak lód.”

Zbliżyliśmy się do świętości, a nie stajemy się świętymi! To chyba największy bólów ból! >>

„...To czyńcie na Moją pamiątkę...”

Ciąg dalszy ze str. 1

W jeden dzień roku Chrystus chce być bardzo blisko nas, to właśnie w dzień Bożego Ciała, kiedy Eucharystyczny Jezus wychodzi z naszej świątyni.

„To czyńcie na moją Pamiątkę”. Na czym ma polegać owa pamięć?

Jezusa można widzieć – tylko w świetle Jego słów, które mówią, że w Nim objawiła się Boża Miłość, zstępująca z nieba i z ołtarza, dająca siebie człowiekowi.

Chrystus widziany w świetle słów: „...I nie ma większej miłości, od tej, gdy ktoś oddaje życie swoje za przyjaciół swoich...” I dopowiedzenia: „...Wy jesteście przyjaciółmi moimi, jeżeli czynicie to, co wam przykazałem...” Cóż więc czynimy na Jego pamiątkę? Stajemy wobec Jego śmierci, stajemy wobec Jego Ofiary – za nas!

Dziś, w dniu Bożego Ciała, pytamy siebie: czym dla nas jest Msza św.? Czy jest żywą wiarą, stawiającą mnie wobec Krwi, która za mnie została przelana? Czy można przejść obojętnie wobec Chrystusa konającego na krzyżu? Czy można być obojętnym, wobec Ofiary – za mnie składanej?

Ciężar codzienności ma to do siebie, że pochyla nas ku ziemi. Odbiera możliwość widzenia życia

w szerokiej perspektywie drogi, która prowadzi z domu niewoli do domu Ojca! Procesja, w której dzisiaj uczestniczymy, jest obrazem pielgrzymki – drogi naszego życia! W tej drodze życia towarzyszy nam Jezus, jeśli i na tyle, na ile Mu na to pozwolimy!

Ciało Chrystusa jest prawdziwym pokarmem, „...Kto spożywa ten Chleb, będzie żył na wieki...” – właśnie tę prawdę wyznajemy dziś! Pan ujął nas za rękę i prowadzi nas przez pustynię życia do Ziemi Obiecanej. W tej drodze On jest twoim pokarmem.

Więc po jakich Bronowicach chodzisz dzisiaj Panie? Wśród jakich ludzi?

Świecie nasz, który żyjesz ze wstrzymanym oddechem niepewności i niepokoju o jutro, przyjmij dzisiaj, w Boże Ciało – dar Eucharystii! Przyjmij Komunię świętą!

Nieśmy ten dar – rozmodlone nasze serca i świątynie.

Niosą Go kapłani w liturgii ołtarza świętego, dzisiaj w procesji.

Na biało ubrane „pierwszokomunijne” dzieci, Żyjemy Komunią, wierni Eucharystii – jako żywe znaki miłości Chrystusowej.

Świecie nasz! Siostry i Bracie! – uwierz! Że Chrystus niesie ci dzisiaj Komunię świętą, – Abyś żył! Teraz i na wieki!

*o. Jacek Koman
proboszcz*

DAR MODLITWY

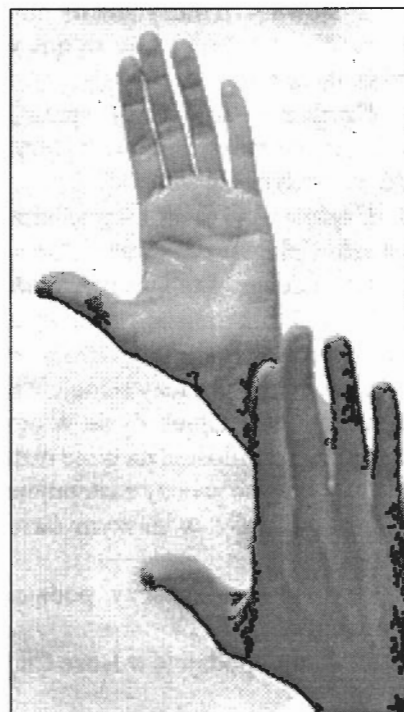
Nie zawsze rozważamy istotę modlitwy, częściej skupiamy się nad jej treścią, zwłaszcza kiedy formułujemy swój „przekaz” modlitewny pod wpływem konkretnej sytuacji.

Modlitwa, pojmowana jako rozmowa duszy z Bogiem, jest wielkim darem ofiarowanym człowiekowi. Tak więc esencję spotkania modlitewnego stanowi właśnie owa rozmowa duchowa. Wyrażana bywa zwyczajowo przez znane od wieków teksty modlitewne, wrośnięte w naszą tradycję narodową, jak: „Ojcze nasz”, „Zdrowaś Mario”, „Wierzę w Boga Ojca”, modlitwy różańcowe

i inne przekazywane z pokolenia na pokolenie. Nie sposób pominąć tutaj pięknych strof modlitw Juliusza Słowackiego „Smutno mi Boże”, czy Jana Kochanowskiego „Modlitwa o deszcz” i „Czego chcesz Panie za Twe hojne dary”.

Skierowane do Boga westchnienia poetyckiej natury odnajdujemy w antologii „Ojcze nasz. Modlitewnik” przypominającej modlitwy powstające od czasów Ewangelistów do naszej epoki. Stamtąd pochodzą słowa, którymi modlił się były sekretarz generalny ONZ Dag Hammarsjöld, bardzo proste i wzruszające zarazem.

»»



BY IŚĆ ZA TOBĄ

Ulituj się
Nad nami.
Ulituj się
Nad naszym dążeniem,
Byśmy w Twojej obecności,
W miłości i wierze,
W sprawiedliwości i pokorze
Opanowani, wierni i odważni
Mogli iść za Tobą
I spotkać się z Tobą w milczeniu

Daj nam serce czyste,
Byśmy mogli Ciebie oglądać,
Serce pokorne,
Byśmy mogli Ciebie słuchać,
Serce miłujące,
Byśmy mogli Tobie służyć,
Serce wierzące,
Byśmy mogli Tobą żyć.

Ty,
Którego nie znam,
Ale do którego – należę,
Ty,
Którego nie pojmuję,
Ale któryś mię poświęcił
Memu przeznaczeniu.
Ty.

ŚWIEĆ SIĘ

Świeć się imię Twoje
Nie moje,
Przyjdź Królestwo Twoje
Nie moje,
Bądź wola Twoja
Nie moja,
Obdarz nas pokojem z Tobą
Pokojem z ludźmi
Pokojem wewnątrz nas samych
I wyzwól nas od lęku.

Człowiek podczas swojej ziemskiej wędrówki, przeżywając wzloty i upadki, odczuwa potrzebę rozmowy z Istotą Najwyższą, która dała mu jedno niepowtarzalne życie i jest jego przyjacielem. Rozmowa duszy z Bogiem wymaga wewnętrznego skupienia, kontemplacji, jest bowiem obnażeniem uczuć, czymś na kształt spowiedzi. Płynie z serca i nie szuka miejsca, ani czasu. Może być pochwalna, dziękczynna, może też przyjąć postać prośby i stać się szukaniem pomocy Tam, a nie tu, na ziemi.

Kiedy patrzymy na bogactwo kolorów nieba stworzonych pędzlem Bożym, widzimy piękno ofia-

rowanego nam miejsca na ziemi. Wypowiadając modlitwę dziękczynną za to życie jesteśmy bezinteresowni, pozbawieni osobistych roszczeń wobec Stwórcy i to jest najwartościowsza rozmowa z Bogiem.

Modląc się natomiast słowami znanych tekstów modlitewnych musimy pojąć ich głęboki sens i odnieść go do siebie, aby nie stały się one w naszych ustach jedynie recytacją.

Jan Złotousty uznaje modlitwę za duchowy podatek składany przez nas Bogu i dzięki temu tak ważny. Potwierdza to sens i potrzebę modlitwy jako swoistego oczyszczenia naszych myśli i działań. Jesteśmy wszak, jak pisze Irma Bertocco, zaledwie małym pyłkiem w kosmosie:

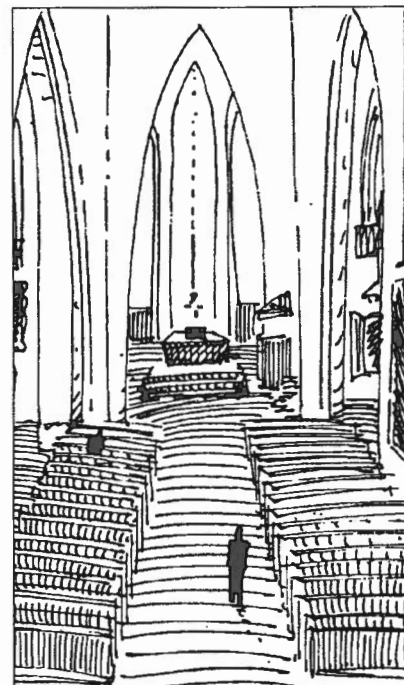
KIELEK BOŻY

...przedziwna moc modlitwy,
dzięki której masz przywilej stanąć
przed Jego świetlistym tronem,
lekka,
niewidzialny pyłek kurzu,
niespodziewanie...
przed Bogiem.
I stajesz się na ziemi kawałkiem Boga –
Jego Królestwem

Korzystając więc z daru modlitwy módlmy się do Stwórcy, kiedy jest nam dobrze lub źle, za siebie i bliźnich, rozmawiamy z Najwyższym Autorytetem nie oczekując natychmiastowej odpowiedzi. Nadejdzie ona w stosownej chwili naszego życia. Może znajdziemy ją wśród bliskich nam osób, w przyrodzie, a może objawi nam się wieczorną godziną kojąc smutki i zwątpienie.

Módlmy się z porannym śpiewem ptaków i wieczornym koncertem świerszczy, a wtedy będzie nam łatwiej żyć w naszym zaognionym świecie.

Na koniec warto wspomnieć o szczególnej modlitwie – modlitwie ż y w e j skierowanej do bliźniego poprzez okazanie mu po-



mocy. Jest to trud konkretnego działania, odwagi i poświęcenia, ale dociera bardzo szybko „do Góry” i wydaje zarazem plon w życiu ziemskim.

Refleksje nad niezwykłym, ofiarowanym człowiekowi darem modlitwy pragnę zakończyć swoją własną, bardzo osobistą, rozmową z Bogiem:

SZEPTEM

Szeptem się modłę,
Inaczej nie umiem
Rozmawiać z Tobą
Na przestrzeni czasu.

Szeptem powierzam
Tajemnice swoje,
Szczęścia doznane,
Smutki i zwątpienia.

Nie chcę już krzyknąć
Nawet kiedy boli,
A może wcale
Krzyku nie potrzeba?

Wystarczy w górę
Zawieszona prośba,
Lub szept bezgłośnie,
Modlitewnej skargi.

ze zbioru „Szeptem” 1999

Barbara Mikuszevska-Kamińska

ŚWIĘCENIA KAPŁAŃSKIE – 10 maja 2003 r.

Parafrazując język Księgi Koheleta można powiedzieć: „jest czas rozpoczynania i czas kończenia”. W naszej wspólnocie seminaryjnej końcowym etapem formacji ku kapłaństwu są święcenia kapłańskie, które w tym roku odbyły się 10 maja. Czas święceń jest zawsze szczególnym wydarzeniem, szczególnym dla wspólnoty seminaryjnej, dla całej prowincji franciszkańskiej ale również dla wspólnoty parafialnej, jako że wspólnie tworzymy ten lokalny Kościół.

Pamięć przywodzi wówczas te chwile, rozmowy, spotkania, „przypadkowe zdarzenia”, które stały się znakami, wyrazem głosu Boga wzywającego by pójść za Nim, by być dla Chrystusa i dla drugiego człowieka.

Nie sposób wyrazić tajemnicy powołania, tej *historii świętej* (nie przez życie człowieka, lecz przez obecność Boga), ponieważ wielość słów zamiast rozjaśnić tę tajemnicę może ją zaciemnić. Bo jest to istotnie tajemnica, „sprawa między Bogiem a człowiekiem”, który może co najwyżej na tę tajemnicę się otwierać.

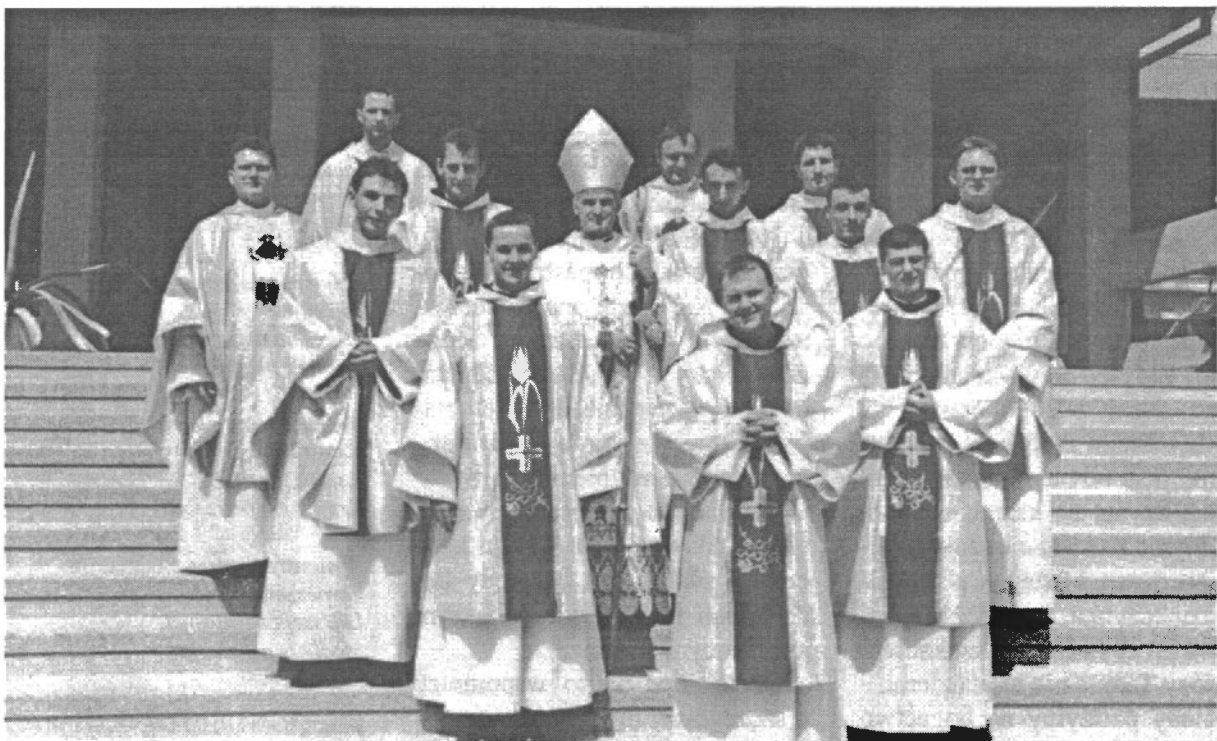
Ci, którzy odpowiedzieli na wezwanie, podjęli trud przygotowania do posługi w Kościele przez formację zarówno intelektualną jak i duchową. Uznani

przez Kościół za godnych tak wielkiej posługi, święcenia kapłańskie w stopniu prezbiteratu przyjęli bracia: Krzysztof Bobak, Jerzy Kulpa, Ambroży Nowak, Paweł Kondratiuk i Bartosz Rybienik, natomiast w stopniu diakonatu zostali wyświęceni: Piotr Buchowicz, Grzegorz Chomiuk, Jacek Robak, Rafał Rudziński i Paweł Sambor. Posługę święceń w tym roku pełnił Jego Ekscelencja Marian Florczyk, biskup pomocniczy kielecki.

Tym chwilom towarzyszyła uroczysta, podniosła i radosna atmosfera, trudno zresztą opisać te przeżycia i doświadczenia jakie stały się udziałem nowo wyświęconych, są one w jakiś sposób skarbem ich serc. W radości tej uczestniczyli również ci wśród których Nowowyświęceni wzrastali i spośród których wyszli, a więc najbliższa rodzina i grono przyjaciół. Po ceremonii był czas na wspólne zdjęcia, życzenia, uroczysty obiad i indywidualne poczęstunki. A potem... nowe obowiązki i wyzwania.

Pamiętając, że kapłan z *ludu jest wzięty i dla ludu ustanowiony* pamiętajmy w naszych modlitwach o Nowowyświęconych i każdym kapłanie.

dk. Paweł Sambor



MŁODE PIERA

Chcieliśmy złożyć Naszym Mamom życzenia z okazji Ich dnia, który celebруем 26 maja. Często życzymy „spełnienia marzeń”, zaklinając w tejsze formułce czyjeś małe i te nieco większe pragnienia. Ale czego właściwie życzymy? O czym marzą Nasze Mamy i jakie są Ich pragnienia? Zapytaliśmy dzieciaki. Oto, co napisały w odpowiedzi:

☉ *Moja mama marzy o wyjeździe na długi, długi urlop wypoczynkowy. Najlepiej ze mną i z tatą, tam, gdzie jest ciepło i świeci słońce. Chciałaby również spędzać ze mną więcej czasu, ponieważ moja mama długo pracuje i dużo wyjeżdża...* (Ola P.)

☉ *Moja mama marzy o ładnym koniu rasy Arab. Z białą tak zwaną gwiazdą na czole. Marzy jeszcze o pięknym dużym ogrodzie z najpiękniejszymi kwiatami, jakie tylko są na świecie. Chciałaby, żeby w domu był porządek i wszystko na swoim miejscu, ale najbardziej marzy o tym, żeby cały świat był szczęśliwy.* (Agnieszka M.)

☉ *Dlaczego każde dziecko kocha swoją mamę? Czy dziecko to nie oczko w głowie rodziców? Już od pierwszych chwil mama darzy go miłością, ciepłem i dobrocią. Gdy dorasta mama opiekuje się nim i uczy, jak poradzić sobie w życiu. Pokazuje mu, jak czynić znak krzyża i głosić Słowo Boże. Chwali go, gdy ma dobre stopnie w szkole.(...) Kiedy dziecko ma dwadzieścia lat opiekuje się matką. Miłuje ją aż do końca życia.* (Michał Z.)

☉ *Kocham moją mamę za to, że jest troskliwa, że mogę z nią porozmawiać o moich problemach. Jak dostanę w szkole złą ocenę to mama na mnie nakrzyczy, ale tata to jeszcze bardziej na mnie nakrzyczy. (...) Myślę że każdy chce mieć taką wspaniałą mamę jak moja. Bardzo ją kocham.* (Joanna Sz.)

☉ *Moją mamę kocham za to, że jest dla mnie miła, dobra i wyrozumiała. Potrafi mnie wesprzeć i pocieszyć w trudnych chwilach. Bardzo się stara, aby było mi dobrze i nie brakowało mi tego, co potrzebne. Nie pozwala mi robić rzeczy niemądrych i za to ją doceniam.* (Ewa Ż.)

☉ *Moja mama (...) nauczyła nas dobrych manier i tolerancji. Kochamy ją za wszystko, co robi, na przykład gotuje pyszne obiady, które są pyszne. Nie lubi wręcz, gdy siedzimy całe dnie przed telewizorem. Ma bardzo dobre serce, ponieważ pomaga innym osobom. Jest bardzo opanowana i zdecydowana, a do tego sympatyczna, ponieważ zawsze się uśmiecha. To jest po prostu ideał mamy!* (Paweł S.)

MOJEJ MAMIE



☉ *Mama – to takie proste słowo, lecz kochane. Mama gotuje obiad, kładzie nas do łóżek i przez całą noc pilnuje (...). Kochajmy bardzo nasze mamy!* (Monika K.)

☉ *Kocham moją mamę ponieważ ona mnie też kocha, (...) bo jest jedyna na całym świecie. Gdy odejdzie, to choćbym jej szukała dzień, miesiąc a nawet rok, to drugiej takiej samej nie znajdę. Na całym świecie nie ma takiej samej! Takiej mamy nikt mi nie zastąpi.* (Ela Ch.)

☉ *Moja mama jest wspaniała i robi pyszne dania. (...) Kocham ją a ona mnie!* (Justyna J.)

☉ *Bardzo kocham moją mamę. Jest miła, fajna i troskliwa. Pomaga mi, gdy mam problemy. Chce, żebym był szczęśliwy. Dała mi wiele: życie, dom i miłość. Czasem się posprzeczamy ale i tak się kochamy.* (Kacper L.)

☉ *W ten Dzień Mamy,
W dzień wesoły,
W dzień naprawdę święty
Jest on jakby przez Boga wynajęty.
Jest on po to, aby podziękować
Za opiekę i za miłość,
Którą zawsze nas darzyła
Ta osoba, ta najlepsza, która
Jest zawsze tylko jedna – Mama.* (Paweł K.)

☉ *Moja mama marzy, aby nie stracić pracy, a także o tym, żebym miała dobre stopnie w szkole i dobre zachowanie. Mama bardzo się o nas troszczy, żebyśmy mieli coś do jedzenia i w co się ubrać i dlatego tak ciężko pracuje. Mama po tej pracy jest bardzo zmęczona.(...) Kocham moją mamę za to, że pomaga mi w zadaniach domowych i za to, że mi mówi, że nie uczę się dla niej tylko dla siebie. Kocham ją, bo gotuje pyszne obiady i pyszne kompoty. Moja mama ma więcej cierpliwości niż mój tata.* (Marysia K.)

☉ *Najbardziej na świecie kocham moją mamę, ponieważ: mnie urodziła, pomaga mi, kocha mnie, stara się, żebym była dobrym i grzecznym dzieckiem. Więc świętujemy Dzień Matki i kochamy ją jak umiemy. To ona nas urodziła, dbała o nas, więc spróbujmy jej to wynagrodzić.* (Justyna P.)

Przyłączamy się do sugestii wyrażonej przez autorkę ostatniej wypowiedzi i z całego serca wtórujemy – Świętujemy Dzień Matki, kochajmy Mamy i okazujemy im to, jak umiemy! Gratulujemy też Mamom naszych młodych współpracowników utalentowanych literacko dzieci.

PIERWSZA KOMUNIA ŚWIĘTA – 3 maja 2003 r.

Przygotowania do Pierwszej Komunii trwały cały rok. Choć można powiedzieć, że trwały od chwili urodzenia każdego z dzieci. Bo jak mówi Papież Jan Paweł drugi: „Rodzina jest małym Kościołem”, to w rodzinie dziecko po raz pierwszy dowiaduje się o Jezusie Chrystusie i tu uczy się miłości do Niego. Na katechezie może pogłębiać swoją wiedzę, natomiast to rodzina jest środowiskiem, gdzie dziecko uczy się autentycznej miłości do Boga i bliźniego.

Nasze „bezpośrednie” przygotowania do Pierwszej Komunii Świętej rozpoczynamy już we wrześniu. Dzieci przez ten rok muszą starać się zrozumieć, Kogo przyjmą do swego serca, że to nie opłatek, ale prawdziwy Chrystus pod postacią chleba. Celebrując poszczególne elementy takie, jak wręczenie różańca, książeczek czy świec, uświadamiają sobie jednocześnie fakt uczestnictwa w czymś wyjątkowym. Muszę przyznać, że dzieci wykazują wyjątkową chłonność

przy zdobywaniu wiedzy religijnej. Może to wpływ samego Ducha Świętego, ponieważ ich zaangażowanie jest często zdumiewające, a entuzjazm godny pozazdrośczenia.

Oczekiwanie na dzień Pierwszej Komunii może być przykładem dla nas, którzy już dawno mamy to za sobą. Jakże przejmująco brzmią słowa Pana Jezusa, byśmy się stali jak dzieci i od nich się uczyli. To prawda, przeżywania sakramentu i szczerości w przyjmowaniu Eucharystii możemy się uczyć od dzieci.

3 maja to dla drugoklasistów naszej parafii najpiękniejszy dzień w ich życiu. Maryja, która najczęściej objawiała się dzieciom, jest najwspanialszą patronką tego dnia. Polecamy jej dzieci, które w tym roku przyjęły po raz pierwszy przyjęły Chrystusa do serca.

o. Wiktor
wikary



rzód siedzących dziewczynek: Klaudia Woźniak, Karolina Nagacz, Patrycja Wójcik, Anna Stachnik; rzód stojących dziewczynek: Lilianna Kimel, Katarzyna Antczak, Magdalena Orłowska, Justyna Sośniak, Magdalena Łapa, Aneta Kalarus; rzód stojących chłopców: Andrzej Szczygiel, Jakub Sabak, Mikołaj Wyrłan, Piotr Maciołek, Mateusz Bargiel, Łukasz Gadocha, Karol Gałązka, Sebastian Fudali, Paweł Salecki

BYŁ ROK 1942...

Trzeci rok okupacji hitlerowskiej i dzień mojej Pierwszej Komunii Świętej. W szkole Prezentek w Krakowie przy ulicy św. Jana do przyjęcia sakramentu przygotowywał nas nasz katecheta – znana krakowska postać – ks. dr S. Dąbrowski. Czekałam niecierpliwie na ten ważny w moim życiu dzień.

Rano, bocznymi ulicami, z Bronowic przemykałyśmy z mamą do klasztoru, starając się uniknąć jednej z ówczesnych „łapanek”.

Kościół czekał – ubrany kwiatami białej piwonii i jaśminu – na naszą 30-osobową klasę. Czuję do dzisiaj zapach kadzidła, słyszę brzmienie starych organów i pieśni „Pójdź do Jezusa” oraz „Jezu miłości mej”.

Nastrój chwili udzielił się wszystkim obecnym. Przed kościołkiem ustawiono patrole rodziców, na

wypadek pojawienia się Niemców, pouczono nas też, jak uciekać w kazamaty klasztoru.

Po uroczystości kościelnej, skromne wspólne śniadanie w refektarzu. Ktoś zdobył nawet dla nas kakao i białą mąkę na ciasto.

Sukienki miałyśmy bardzo skromne, przeważnie uszyte z sukni ślubnych naszych matek. Nie to jednak było istotne, lecz religijne skupienie i wzniosły nastrój, które dominowały w tej niepowtarzalnej chwili.

Potem zbiorowa wizyta u fotografa. Większość moich koleżanek miała czarne i brązowe buciki, ja przerobione z białych rękawiczek balowych mojej mamy i w nich cała klasa pozowała do zdjęć.

Dzisiaj, kiedy patrzę na pożółkłe fotografie w albumie powracają tamte chwile i wspomnienia dnia będącego słonecznym promykiem w ciemnych latach okupacji.

B.M.K.

GŁÓD

Lektura codziennej prasy może być całkiem realnym zagrożeniem dla zdrowia. Na pewno rozwojowi choroby wieńcowej może też przysłużyć się śledzenie pasjonującego serialu telewizyjnego, jakim są transmisje posiedzeń Sejmowej Komisji Śledczej powołanej do zbadania – jak to się eufemistycznie określa „sprawy Rywina”. Coś zagrzętało w trybach całkiem sprawnie funkcjonującej „Rzeczpospolitej kołosiów” i z cienia wyszli bohaterowie naszych czasów, polskie elity polityki i biznesu. Chciałoby się za ks. Skargą zawołać „nierządem Polska stoi”, ale lepiej nie, bo jeszcze pozwą do sądu o naruszenie dóbr osobistych jakiegoś cwaniaka, każą zapłacić odszkodowanie, które i tak trafi do kieszeni równie sprytnego oszusta. Stanowczo bezpieczniej będzie odnieść się do treści niedawnego Listu duszpasterskiego, który zwracał uwagę na etyczne pułapki nowych czasów i kryzys elementarnych wartości

społecznych. Nie będzie tu mowy o patriotyzmie (skądinąd ciekawy temat wobec rysującej się coraz wyraźniej wizji wspólnej Europy), poświęceniu dla dobra ogółu, zagrożonemu etosowi pracy nauczycielskiej, kulturotwórczej misji elit intelektualnych... Nie, bo najbardziej drażni i wywołuje skoki ciśnienia, objawiająca się na różne sposoby choroba zaniku poczucia przyzwoitości i sumienia. Pewnie, że gdzieś zahaczyć wypadnie o tak dziwacznie brzmiące dziś pojęcia jak honor, uczciwość czy godność osobista, ale – mogę uspokoić Łaskawego Czytelnika – tylko w mikroskopijnych i łatwych do neutralizacji dawkach. Ponieważ temat chwytny, i niebezpieczny (piszący też ma się z czego spowiadać), proszę zdobyć się na gest wspaniałomyślności i nie żądać głowy piszącego, który tylko na skutek przymusu ze strony Nowej i Bardzo Energiicznej Pani Redaktor Odpowiedzialnej musi występować pod własnym nazwiskiem.

Padły już wyżej przykro brzmiące słowa o Rzeczpospolitej kołosiów. To musi boleć każdego uczciwego Polaka. Rak korupcji,

bezwzględność w dążeniu do osiągnięcia materialnych korzyści, kupczenie prawem, lekceważenie interesów Państwa i Narodu, który powierza takim ludziom swój los, swoją przyszłość. Niektórzy uważają, że doświadczamy nieuchronnych skutków ustrojowej transformacji, tworzenia się nowych elit społecznych, w czym jakoby powtarzała się droga, którą przechodziły ongiś inne kraje. Tak więc mamy przystać na „drapieżny kapitalizm” (jak na choroby wieku dziecięcego) i cierpliwie czekać, aż może Unia Europejska zaproponuje ozdrowieńczą kurację. Trudno się z takim przekonaniem zgodzić; równie trudno z nim polemizować. Dla mnie przypomina to sytuację, kiedy choremu miałoby się polepszyć na wiadomość, że sąsiedzi cieszą się dobrym zdrowiem, a to raczej nie postawi go na nogi. Biskupi piszą o dewaluacji najcenniejszych społecznie wartości, o głodzie autorytetów, zwłaszcza autorytetów moralnych. Nie da się zaprzeczyć temu, że na elity polityczne, tak ważne dla demokratycznego państwa, patrzymy z coraz większą podejrzliwością. >>

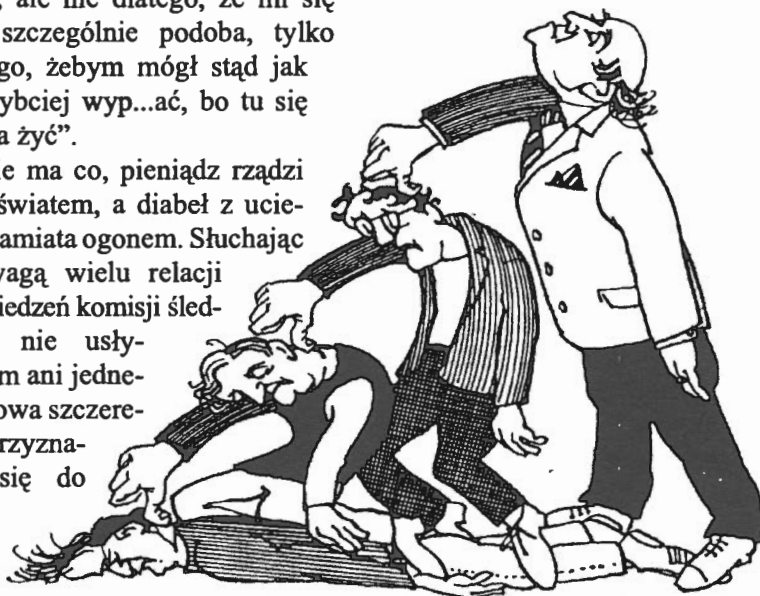
Wolna prasa (chwala jej za to) z całą bezwzględnością obnażyła wszystkie ich ciemne strony i słabości. Trudno się oprzeć myśli, że obraz jaki się wyłania z rozmaitych publikacji na ten temat, jest świadectwem porażki całego pokolenia, które wierzyło w ideały Solidarności i wyniosło tych ludzi na szczyty władzy. Całe nieszczęście zaczęło się chyba w Magdalence, w okrągłostołowym kontrakcie, który z jednej strony pozwolił na osiągnięcie niebываłych korzyści majątkowych czerwonej burżuazji, z drugiej zaś – wystawił na najcięższą próbę charakteru ludzi Solidarności. Ten egzamin – jak można dziś uznać – został obłany. Władza i odpowiedzialność za Kraj, okazała się dla wielu polityków opozycyjnego obozu zbyt ciężkim brzemieniem, nie do pogodzenia z prywatnym interesem. Nie wjechał na polityczną scenę drugi marszałek na kasztance, a „frontowcy” – do brzy do skakania przez płot, roztrwonili kapitał społecznego zaufania i zadowolili się należnym im miejscem w podręczniku historii. Biskupi mają rację, ale jakby nie doceniają w swej diagnozie polskiej rzeczywistości początku XXI wieku tego, że zarówno ludzie prawicy, jak i lewicy, całe pokolenia zostały wychowane w pereleńskim „dwójmyśleniu”, które uczyło sztuki życia, polegającej na balansowaniu na jeszcze dopuszczalnej granicy elementarnej uczciwości, na sztuce moralnego kompromisu, kombinatorstwa i cenionej społecznie życiowej zaradności, która stworzyła przyjmowany z uśmiechem wyrozumiałości typ cwaniaka. Miękka rewolucja posierpniowa nie dała żadnego impulsu do pozytywnych zmian w tym stanie rzeczy, a faktyczne nierozliczenie się z przeszłością tylko pogłębiło społeczną frustrację. No i tak to jakoś poszło i jak widać ma się dobrze. W zależności od koniunktury, na ekspoz-

nowanych stanowiskach, w radach nadzorczych firm itp., dobrze znane osoby z prawicy i z lewicy, obśadzone wg partyjnego klucza i stopnia zaawansowania w coraz bardziej szemrane układy, a przy tym wszystkim przerażająca pazerność, bezczelność i obłuda. Na pewno wielką krzywdą dla wielu jest takie uogólnienie, które przywołuje obraz świń cisnących się do koryta, jak jednak inaczej ma to postrzegać inaczej np. młodzieńców uczący się o Zawiszach, Mickiewiczach, Konradach, Koziętulskich, Maczkach, Borach-Komorowskich, o niezłomnym Prymasie Tysiąclecia, ks. Popiełuszcze i wielu, wielu innych. Czy padliśmy ofiarą zbiorowego obłędu, że dalej uczymy o nich dzieci i każemy pociechom wierzyć w „wielki zbiorowy obowiązek”? No bo skoro wszystko (nawet ustawa w sejmie) jest w rękach sił, mafijnych koterii, partyjnych bonzów i ich utrzymanek, a resztę załatwiają chłopcy z ferajny (czytaj z Pruszkowa i Wołomina), to może od razu lepiej im tłumaczyć, że „na układy nie ma rady”, „precz z siepactwem”, „frajerom śmierć”. Tylko czy tak ma wyglądać nasza Polska? Piekącej goryczy dostarcza lektura takiego oto listu internetowego młodego człowieka: „Będę głosował za Unią, ale nie dlatego, że mi się ona szczególnie podoba, tylko dlatego, żebym mógł stąd jak najszybciej wyp...ać, bo tu się nie da żyć”.

Nie ma co, pieniądź rządzi tym światem, a diabeł z uciechy zamiata ogonem. Słuchając z uwagą wielu relacji z posiedzeń komisji śledczej, nie usłyszałem ani jednego słowa szczerzego przyznania się do

winy (czeski film – nikt nic nie wie, a Rywin knuł swoje intrygi sam z sobą, np. na sedesie). Jest za to niesłychana arogancja, przeświadczenie o całkowitej bezkarności i całkowity brak poczucia przyzwoitości i honoru. Ten posądzony o zawłaszczenie wielkich społecznych pieniędzy, tamten łże w żywe oczy na przed milionami widzów, jeszcze inny porozdzielał między swoich nagrody ze środków, które powinny trafić bezwzględnie do rąk ofiar hitlerowskiego terroru. To nic, że pieniądze te mogły ulżyć losowi setek często ledwie wiążących koniec z końcem starych ludzi (a ilu nie dożyło tej chwili), najważniejsze że prawo takiej zakamuflowanej grabieży nie zabrania – tak tłumaczy się znany kiedyś działacz polityczny prawicy. Obrzydliwość!!! Jak można żyć z takim piętnem hańby? No można, mając na osłodę gwarancję opieki innych koleśków, okrągłą sumkę „na czarną godzinę”, świadomość, że jak sprawa przyschnie, to się jeszcze tym wszystkim baranom pokaze, kto kogo będzie strzygł.

Ksiądz Tischner podczas swych wykładów o etyce mówił kiedyś, że nie da się zbudować systemu społecznie uznawanych wartości bez Boga, bo człowiek nie zna właściwej miary dobra, ani zła. >>



Kiedys nie rozumiałem, teraz zrozumiałem, kiedy zobaczyłem do czego zdolni są ludzie, którzy wygnali Boga z serca. To oni przyswoili w kraju nad Wisłą ideologię „pierwszego miliona”. Polega to w największym skrócie na tym, że robiąc karierę, trzeba zdobyć jakoś (jakoś = np. z handlu narkotykami, albo z okradania emerytów) pierwszy milion, bo o drugi już nawet Urząd Skarbowy nie będzie miał odwagi cię zapytać. To takie proste. Myśląc inaczej, mogą już tylko życzyć „panom i pa-

niom dzierżącym władzę” jak najlepszego miejsca przy korycie (żeby już nie musieli się pchać – jak to się nieco wulgarnie mówi – „na krzywy ryj”).

Chrzążąco ugodowy K.S.

PS. Nic tak nie podnosi ciśnienia i nie zmusza do natychmiastowego sięgnięcia po nitroglicerynę (nie idzie tu o materiał wybuchowy, lecz o lekarstwo), jak krzywdą najbardziej bezbronnym członków społeczeństwa: ludzi starych i dzieci. Jakoś można jeszcze strawić doniesienia o uczniach

urządzających „bank drugich śniadań” (w końcu co ma się jedzenie mawiać), gorzej z długo zostającym w pamięci widokiem schludnej staruszki, która z pełną rezygnacją szczerze mówi, że chciałaby już umrzeć, a nie może za te 120 zł miesięcznie na życie (właśnie zwracała przy kasie mikroskopijną porcję pasztetowej – „brakłoby na mleko” – stwierdza mimochodem), a już najgorzej gorzej wobec podnoszących się zewsząd wołań o pomoc, rozlewającym się morzu krzywdy i bólu. I w końcu nie wiem, dlaczego sam czuję się w jakiś sposób winny; może mi ktoś to wyjaśnić i się do tego felietonu dopisze? Redakcja zaprasza do dyskusji.

WAKACJE

Minęła długa uciążliwa zima – odetchnęliśmy z ulgą. Wiosna wybuchła w kilka dni, a za progiem lato – wakacje. Zanim jednak młodzież, studenci spakują plecaki, aby radośnie i beztrudnie wypocząć, muszą jeszcze przejść przez gorący okres zwieńczony zaliczeniami, egzaminami, świadectwami – swoiste „owocobranie”. Dla starszych to często pora urlopów, przerwa w codziennie powtarzanych pracach i zajęciach, jakże często monotonicznych, nużących. Aby wypocząć należałoby zmienić miejsce, otoczenie, oderwać się od codzienności. Często warunki materialne nie zezwalają na to, a jeden rodzaj pracy zamienia się na inny. Jest jeszcze inna grupa społeczna – rolnicy. Dla nich ten okres to szczyt znoјnej pracy uwieńczony dożynkami już u schyłku lata. Czasem odpoczynku będzie zima.

Na progu wakacji należałoby zadać sobie pytanie – czym wypełniłem minione 9–10 miesięcy, o ile pogłębiłem wiedzę, czy bardziej zrozumiałem otaczający Świat? O ile stałem się dojrzalszy, bardziej wrażliwy, mądrzejszy? Odpowiedź, na tak postawione pytanie, nie będzie najważniejsza – zawsze tylko przybliżona. Istotnym jest samo pytanie. Powiniennem je wziąć ze sobą na wakacje i poprzez nie patrzeć i oceniać to, czego będę doświadczał. Refleksja taka w niczym nie pomniejszy przeżywanych chwil radości, a jedynie nada im głębszy sens – pogłębi je. Potwierdzeniem tego niechaj będą słowa „Ody do radości” Fryderyka Schillera, a równocześnie hymnu Unii Europejskiej: „O radości, iskro bogów, kwiecie eliżyjskich pól...”

Radość to nie wesołkowatość, płytka, niekiedy błazeńska, lecz uczucie potężne, wszechogarniające, pozwalające uchwycić chociażby na krótką chwilę pełnię istnienia, a w tym nasz własny, inny, transcendentny wymiar, stłamszony, niedostrzegalny na co dzień. W takich momentach chciałoby się uchwycić, zatrzymać doznanie i powiedzieć chwili: trwaj, bądź piękna, niestety...

Nadchodzące wakacje w perspektywie przyszłych lat okażą się być niepowtarzalnymi, można rzec historycznymi – piszę bowiem te słowa w przeddzień referendum, głęboko wierząc, że jego wynik otworzy szeroko drzwi do Unii Europejskiej, a wraz z tym perspektywy dla młodych, ambitnych Polaków o otwartych umysłach.

Udając się na wakacje pozostawmy w domu codzienne problemy i troski, i tak dopadną nas po powrocie. Jeśli będziemy wypoczęci, radośni łatwiej im sprostamy. Stresy – bodźce, przeżycia codzienne, nie muszą nieść ze sobą wyczerpania. Są niczym ćwiczenia treningowe dla sportowca – wyzwalają siły, mobilizują organizm.

Natomiast bardzo silne przeżycia, bądź słabsze, lecz utrzymujące się długotrwale, a do tego emocjonalnie przykre, wywołują distres, prowadząc do wyczerpania sił obronnych organizmu. Wówczas nie tylko spada efektywność naszej pracy, ale łatwiej dochodzi do zachorowań, bądź nasilenia istniejących schorzeń.

Udowodniono, że osoby wyczerpane fizycznie i psychicznie, przygnębione, skłonne do depresji, dużo częściej zapadają na choroby zwane „cywilizacyjnymi” – nadciśnienie tętnicze, zawał mięśnia serca, cukrzyca, choroby nowotworowe i inne.

Na koniec pogodniej – ruszajcie na wakacje po nowe przeżycia i siły przed kolejnymi wyzwaniami.

dr Józef Jarosz



Plac „omłotowy” – jak potocznie zwykło się mawiać – to działka, której właścicielem jest Gmina Kraków. Działka ma przeznaczenie pod zabudowę. Atrakcyjna pod względem lokalizacji i ceny wykupu stanowi łaskomy kąsek nie tylko dla deweloperów. Jednocześnie dla Bronowiczów jest to jedyne miejsce, które może służyć wszystkim. Organizowane są tu festyny, w tym roku również „Piknik ze św. Franciszkiem”, a usypana górka, zimą zwykle oblegana przez dzieci, posłużyła za Golgotę podczas Drogi Krzyżowej w okresie Wielkiego Postu.

Nic jednak nie dzieje się samo. Aby uchronić ten jedyne, zielony teren przed zabudową, by mógł nadal służyć wszystkim mieszkańcom, trzeba było wielu starań. Dzięki podjętym działaniom Prezesa Stowarzyszenia i równocześnie Radnej ówczesnej kadencji pani Zofii Koczeń Gmina przychyliła się do dwuletnich starań i przekazała w 1998 r. plac wraz z budynkiem gospodarczym w użytkowanie na 10 lat Stowarzyszeniu Miłośników Bronowic Wielkich. Stowarzyszenie nie prowadzi działalności gospodarczej, a więc nie ma dochodów, a jedynym jego

majątkiem są ludzie i ich ręce do pracy, mimo to musi wносить opłaty za nieruchomość, jak i ponosić koszty utrzymania (np. prąd). Główną ideą, dla której Stowarzyszenie zostało założone, jest integracja społeczności lokalnej i pomoc w wychowaniu dzieci bez uzależnień.

Pod tym kątem plac zaczął się zmieniać. Na skutek wielu starań Stowarzyszenia, pojawił się stół pingpongowy, boisko do koszykówki, wmontowano kosz, bramki do piłki nożnej, pojawiły się również ławeczki i kosze na śmieci. Wszystko po to, aby służyć odpoczynkowi dorosłych oraz aby dzieci i młodzież miały gdzie spędzić swój wolny czas. Stworzono im warunki do aktywnego wypoczynku z możliwością wyładowania swojej energii na sportowej niwie. Stanowić to ma alternatywę dla przesiadywania na terenie przedszkola czy przystanków, gdzie młodzi popijają piwo i palą papierosy. Po wielkich trudach udało się również plac ogrodzić i zapobiec wybieganiu dzieci za piłką na jezdnię. Za wszystkie urządzenia placu odpowiada Stowarzyszenie. Podobnie jak za utrzymanie budynku, który został ostatnio wyremontowany własny-

mi siłami członków Stowarzyszenia.

Czy jednak Stowarzyszenie jest w stanie odpowiadać za to, co robią nasze dzieci? I nie tylko dzieci! Nieustannie dewastowane ogrodzenie ostatnio przestało istnieć w całości. Po prostu ktoś ukradł kilkanaście metrów siatki ogrodzeniowej. Ktoś ukradł kostkę brukową, ktoś kradnie kamień zwieszony na podbudowę ulicy. Dewastowane są przystanki, niszczone urządzenia w ogródku dla dzieci przy ul. Nawojowskiej, skradziono kilkadziesiąt drzewek zasadzonych wokół klasztoru, są próby włamań do kościoła, kradzieży blachy z jego dachu, są włamania w biały dzień do naszych domów... Czy na wszystko mamy zamykać oczy i czy niczego nie jesteśmy w stanie zrobić? Czy to, że jesteśmy osiedlem, w którym znamy się w większej mierze niż w anonimowych blokowiskach, nie jest naszym atutem, który powinniśmy wykorzystać?

Czy naprawdę mamy czyste sumienie nie robiąc nic, tłumacząc, że inni są od tego? „Inni” czyli kto? Policja? Straż Miejska? Czy przypadkiem nie dzielimy również własnego środowiska na „my” i „oni”? I czy warto? Wszystkie działania opierają się na wzajemnej współpracy! „Oni” czyli kto? Kościół, szkoła, „Klub Bronowicki”, Stowarzyszenie, wszyscy potrafią połączyć siły w dobrym celu. „My” też jesteśmy w tych działaniach obecni, bo jeśli sami czegoś nie robimy, to inni to robią dla nas.

Małgorzata Szymczyk

Skład Redakcji: Adam Fałowski, Ryszard Gurbiel, Beata Kreiner (red. techniczny), Barbara Mikuszevska-Kamińska, Monika Piaskowska (red. odpowiedzialny), Kazimierz Sikora, Małgorzata Szymczyk

Adres do korespondencji: Monika Piaskowska: 31-345 Kraków, ul. Sosnowiecka 21 (lub bezpośrednio na adres Kościoła: ul. Ojcowska 1)